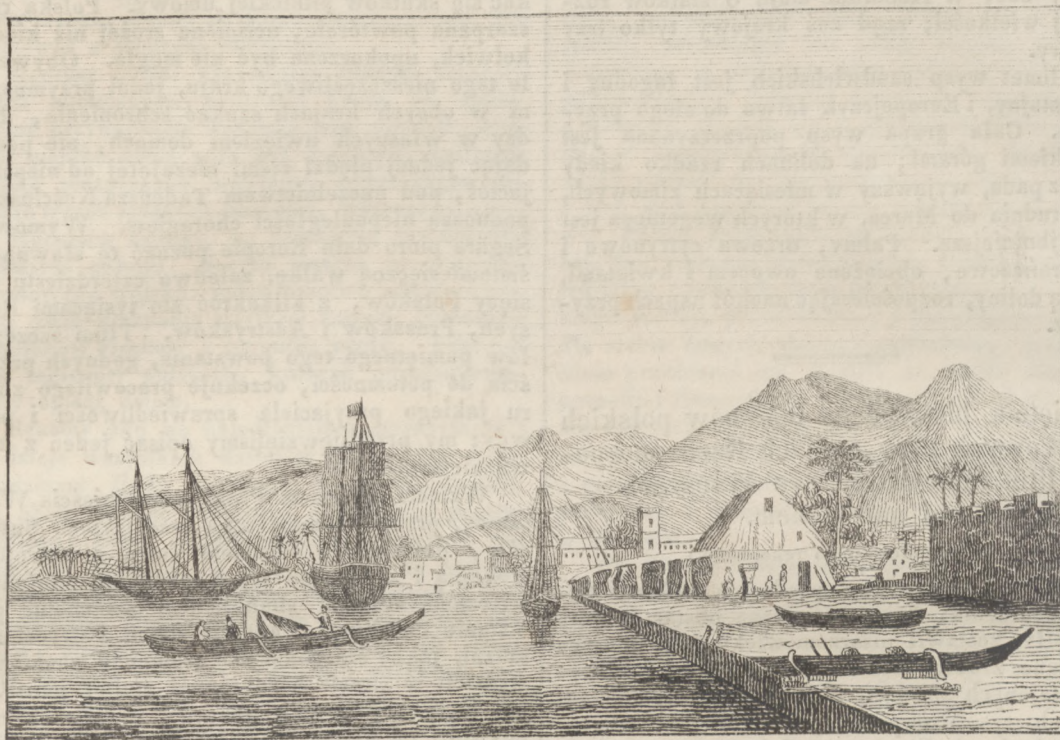


Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 38.

Leszno,
dnia 22. Marca 1845.



Honolulu, na wyspie Oahu, stolica Króla wysp sandwichskich.

Wyspy sandwichskie.

Z wszystkich wysp Oceanu spokojnego, wyspy sandwichskie zasługują najbardziej na uwagę tak pod względem swego geograficznego położenia, płodów ziemi, klimatu, jakotóż postępu w kulturze. Powierzchnia ośmiu zamieszkałych wysp wynosi około 8,000 angielskich mil kwadratowych. Najludniejszą jest Hawaïi z 39,364 mieszkańców, Mavii z 24,199 mieszkańców, Oahu z 27,809 mieszkańców. Ogólna liczba mieszkańców na tych wyspach jest 108,579 głów. Składają się w znacznej części z wulkanów i gór obrosłych nieprzebytymi lasami. Z resztą obfitują w wyborne pastwiska i ziemię urodzajną, na której trzcina cukrowa, bawełna, indygo i wszelkie zwrotnikowe rośliny bujno rosną. Głównymi produktami wywozowymi wysp sandwichskich są skóry z dzikich i swojskich bawołów i kóz, sól, drzewo sandałowe, drzewo okretowe i wiele innych płodów zwrotnikowych.

Król wysp sandwichskich rezyduje w Honolulu na wyspie Oahu. Miasteczko to ma wygodny port, 8,000 mieszkańców, jest nieregularnie zabudowane, dostarcza atoli wszelkich potrzeb cywilizowanego miasta. Znajduje się w nim jeden kościół katolicki, jeden protestancki, szkoła dla dzieci krajowców, pensjonat dla dzieci naczelników, małe muzeum z biblioteką, cyta-della, dom gubernatora, zamek królewski, albo raczej mieszkanie Króla nakształt zameczku, dom rządowy, konsulaty: angielski, amerykański i francuzki. Kramów ma miasto 20, wielkich składów towarów 4, hotel 1, bilardy 2, fabrykę oleju 1, łazienki 1, piekarnię 1, stolarzy 2, apteki 2, kramy z wiktuałami 2, mularzy 2, krawców 3, fabrykantów żagli 2, siodlarz 1, aukcyonaryuszy 2, kotlarzy 2, zegarmistrz 1, dwa domy zajezdne; szynkowni dla majtków 12, kręgielni 7, składów drzewa 1, kowali 4, balwierz 2, lekarzy 3, cieśli okrętowych 14, cieśli

zwyczajnych 5, mularzy 3, szewców 4, fabrykantów cygarów 2, drukarz 1, snycerz 1. Znaczną część tych rzemieślników składają Chińczycy, których na wyspach sandwichskich jest około 40; resztę inni cudzoziemcy. Handel znajduje się prawie całkiem w ręku Amerykanów; Anglicy tu osiedli trudnią się po większej części przemysłem i rolnictwem, posiadając znaczne przestrzenie ziemi, ustąpionej im od krajowców. Kupcy obcy w Honolulu mają 8 statków rozmaitej wielkości; rząd zaś krajowy tylko trzy szonery.

Klimat wysp sandwichskich jest łagodny i jednostajny, i Europejczyk łatwo do niego przywyka. Cała grupa wysp poprzerynana jest wysokimi górami; na dolinach rzadko kiedy deszcz pada, wyjąwszy w miesiącach zimowych, od Grudnia do Marca, w których wegetacja jest tu najbujniejszą. Palmy, drzewa cytrynowe i pomarańczowe, obciążone owocem i kwiatami, zdobią doliny, rozpościerając naokół zapach przyjemny.

Pamiętnik historyczny legionów polskich posiłkowych przy armiach Rzeczypospolitej francuskiej, we Włoszech i nad Renem.

(Z współczesnego rękopismu.)

Schyłek 18go wieku, płodny w nadzwyczajne wydarzenia, które polityczną postać Europy zmieniły, zostawił pisarzom wieku 19go niewyczerpane źródło dochodzenia przyczyn i odkrycia utajonych sprężyn, tych pamiętnych odmian, których rys historyczny już wiele zabiera tomów, i nie prędko jeszcze dokończonym będzie. Wojna turecka zaczęta w roku 1787., zdaje się być hasłem podniesienia zasłony krwawego teatru, na którym szybką następują kolejną zadziwiające i okropne sceny, przerywane niekiedy krótkimi między-aktami. Polska od wygaśnięcia rodziny Jagiellów, stawszy się pastwą samowładztwa obierczych Królów, dumy możnowładców krajowych i wpływu ościennych mocarstw, rozszarpana, znikczemniona i już konająca pod niedołężnym Stanisława Augusta panowaniem, cudownie jak Prometeusza ogniem nagle ożywioną została w roku 1788., w którym Stany Rzeczypospolitej zebrane na Sejm walny do Warszawy, szlachetny przedsięwzięły zamiar wskrzesić sławę przodków, podnieść z upodlenia ojczyznę i zniszczyć haniebne jarzmo niewoli, ubarwione tytułem gwarancyi. Francya w tymże samym prawie czasie przywalona panujących nierządem i bezprawiem duchowieństwa i szlachty, ogromne wstrząsała barki; w tém wzruszeniu tron zwał się Burbonów i wszystkie Europy mocarstwa mniej lub więcej uczuły wpływ tej straszliwej burzy. Ludwik XVI.,

Leopold II., Gustaw III. i Paweł I. padli ofiarą różniaczej się opinii.

Polsce nie długo świeciły pomyślności promienie. Katarzyna II., wygodniejszej zostawiając porze ulubiony projekt zwaleni otomańskiej Porty, zwyciężki oręż przeniosła nad Niemien i Wisłę. Fryderyk Gwilhelm Hollandyą własnemu zostawiając losowi, zbliżył się do Warty. Dwór wiedeński nie tracił nadziei doczekać się skutków pilnickiej umowy. Polska rozszarpana powtórnie, uciśniona srożej niż kiedykolwiek, upokorzona być nie mogła. Obywatele tego nieszczęśliwego kraju, jedni przymuszeni w obcych krajach szukać schronienia, drudzy w własnych uwięzieni domach, nie posiadając jednej piędzi ziemi niezajętej od nieprzyjaciół, pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, podnoszą niepodległości chorągiew. Wymowne Segura pióro dało Europie poznać tę sławną ośmiomiesięczną walkę, zaledwo czterdziestu tysięcy Polaków, z kilkakroć sto tysiącami Rosyan, Prusaków i Austriaków. Tłum szczegółów pamiętnego tego powstania, godnych przejścia do potomności, oczekuje pracowitego zbioru jakiego przyjaciela sprawiedliwości i prawdy; my przedsięwzięliśmy opisać jeden z najważniejszych.

Wzięcie szturmem Pragi, przedmieścia Warszawy, przez Feldmarszałka rosyjskiego Suwarów, przerażając strachem serca nieoswojone z wojną i zmiennemi jej wypadkami, zagrażało wiecznem splamieć shanbieniem szlachetne powstanie Polaków. Panowie radni, Patryoci zamozni, jakby czarnoksiężką zaślepieni mocą, niewidzieli w stracie bezobronnej stolicy państwa, jak konieczny narodu upadek. Przestach nie dozwolił im nawet tej najprościejszej uwagi, że siła zbrojna, którą w tej smutnej wprawdzie chwili dla kraju, w swém ręku mieli, była nieporównanie jeszcze większą od tej, z jaką przed kilku miesiącami ogłosili powstanie narodu w Krakowie, i z jaką Kościuszko odniósł pod Racławicami zwycięstwo. Dywizye wojsk polskich otaczały Warszawę. Świeży waleczności poległych pod Maciejowicami bohaterów przykład, wzbudzał w pozostałych braciach oręża i szlachetne naśladowania chęci, i sprawiedliwej zemsty zapaly!... lecz skutki odurzenia z bojaźni są niewyliczone. Jeden tylko Prezydent miasta Warszawy, Zakrzewski, i z Rady centralnej Józef Buchowiecki, nie zlekli się dzielić swojego z wojskiem losu. Urzędnicy cywilni i patryoci możni, jedni udali się osobistego szukać bezpieczeństwa w litości zwycięzcy, drudzy nie mogąc jej zaufać, uciekli za granice polskie, ale co jest boleśniej, że się znaleźli i tak podli wodzowie, którzy opuszczając swoje stanowiska, śmieli dokończyć swą hanbę, rozrzucając w własnych dywizjach podszeptu strachu i intrygi. Pióro się wzdyga splamieć to dzieło podaniem potomności shanbionych ich i-

mion, które od współczesnych zasłużoną odbierają wzdargę.

Wojska opuszczone od najwyższej krajowej Władzy (1), której ucieczka powiększyła niebezpieczeństwa obraz i stopień, pod dowództwem cnotliwych, lecz bez doświadczenia przewodników i niezdolnych umieć korzystać z nieprzyjacieli losu, w nieładzie i największym nieporządku ścigało do Radoszyc, gdzie Tomasz Wawrzecki, obrany po Kościuszcze naczelnik, kapitulował z wodzem rosyjskim.

Geniusz polski nie mogąc tłumem szczęśliwych okoliczności uratować kraju od zguby, chciał przynajmniej wsławić jego upadek, tworząc niejako nowy jego byt w obcych krainach. Polska rozszarpana traktatem ostatecznego podziału trzech możnych sąsiadów, wymazana z rzędu Mocarstw Europy, po zawartym w Luneville i Amiens pokoju, liczyła jeszcze na południu narodowego wojska: jeden batalion artylerii pieszej, dwie kompanie artylerii konnej, jedenaście batalionów piechoty i regiment jazdy. Taki był stan legionów polskich, których przedsięwzięliśmy opisać dzieje.

Rzućmy oko na najodleglejszą starożytność i na dzieje wszystkich narodów (2), gdzie tylko znajdziemy ślady przemocy i prześladowania, tam obok widzieć będziemy, mieszkańca przelęknionego, który bezpieczeństwu własnemu poświęcając ojczyznę, w odległej krainie nowego szukał siedliska. Trojanie, lud hebrajski, Tyryjczycy, Messenicy i tyle innych narodów, opuszczając zniszczone domy, na obcej ziemi szukali ojczyzny. Łaguny adryatyckiego morza, i bawarskie bagna, z takowych przyczyn w potężne zamieniły się Rzeczypospolite; ale Polacy, którzy składali legiony polskie we Włoszech i nad Renem, odbiegając swych domów, inni wcale rządzeni byli pobudkami. Liczba tych, co przez rewolucyjne związki w własnym kraju bezpieczeństwa mieć nie mogli, była nader ograniczoną, i ci kilka już laty, nim się legiony formować zaczęły, rozproszeni byli po obcych państwach. Legioniści więc nie dla uniknięcia prześladowania, ani w celu nowej znajomości ojczyzny, lecz dla ratunku upadłej, niewidziany dotąd dala świata przykład, w żadnym zdarzeniu nie rozpaczając o losie kraju. Szlachta francuzka, złączona z wojskami sprzymierzonych Mocarstw przeciw Francji, na pierwszy rzut oka, zdaje się, iż była przewodniczącą dla Polaków wzorem, lecz najmniejsza uwaga niszczy

ten pozór i istotną ukazuje różnicę. Duchowieństwo i szlachta francuzka, troskliwi o osobiste przywileje, i nie chcąc ulegać woli ogólnej narodu w przyjęciu nowego układu rządu, opuścili swą ojczyznę w nadziei powrócenia z bronią w rękę przy pomocy Mocarstw sprzysiężonych na zgubę ich kraju. Legioniści, spokojni posiadacze swoich własności i zabezpieczeni w swych przywilejach, pod nowym zwycięzcy panowaniem, opuścili swe domy, krewnych i przyjaciół, zostawiając ich całej zemście nowych Rządców, w jedynym celu podżwignienia z upadku Polski. Szlachta francuzka wynosząc się z Francji, łączyła się z ogromnymi Mocarstwami, w najpewniejszym przekonaniu, że nic nie zdoła oprzeć się sprzymierzonym siłom, które z pod nad brzegów Marny groziły już Paryżowi. Polacy przeciwnie bez żadnej pomocy obcej, bez możliwości zniesienia się wspólnego, pojedynczo z różnych stron kraju walcząc, z wszelkiego rodzaju przeszkodami i najwidoczniejszym dla siebie samych niebezpieczeństwem, wykradkiem przebiegać się musieli do wojsk Rzeczypospolitej francuzkiej, o kilka set mil od ich granic oddaleni, niemając innych nad miłość ojczyny przewodników i odgłos wezwania jednego z polskich Generałów, i tego ludu, którego byt polityczny i niepewny, nie znany był jeszcze w Europie.

Na domiar nieszczęścia, rewolucja francuzka tak mocno w tym czasie zajmowała całą Europę uwagę, iż upadek Polski prawie spostrzeżonym nie był. Słowo cześć zawsze i bez znaczenia równowagi politycznej moc nawet pozorowaną w tym razie straciło. (3) Współdziałające Mocarstwa w pośród głuchego Europy milczenia, ośmielone z biegiem okoliczności, postanowiły i bez trudności dokazały wymazać Polskę z rzędu ciał politycznych. Traktat podziału jednym zamachem pióra odjął i niepodległość tego kraju i zerwał razem odwieczne jego z innymi Mocarstwami związki. Rząd rewolucyjny Francji, sam się chwytając na gruzach tronu, zatrudniony odradzającymi się rozruchami w domu i zajęty odporem zewnętrznych nieprzyjaciół, nie miał czasu myśleć o Polsce, a nawet opinia Komitetu *du salut public* o rewolucji polskiej wahała się w oznaczeniu pewnych onej pobudek i celów (4). W tak smutnym zbiegu rzeczy dla upadłej Polski, trzeba było jakiegoś nadzwyczajnego trafu, a powiedzieć można, cudu w polityce potrzeba

(1) Senatorowie rzymscy w podobnym nieszczęściu swojej ojczyzny, najechanej od srogich Gallów, piękny Radnym polskim zostawili do naśladowania przykład, ale Rzymianina w tamtym czasie było cnotą kochać ojczyznę. Wy zaś, co jesteście tych smutnych uwag przedmiotem, wyznajcie, czyście kochali w życiu waszemu co więcej, nad was samych?

(2) Ateny były opuszczone od mieszkańców w celu odzyskania ojczyzny. Obacz w Plutarchu życie Temistoklesa.

(3) Na przedstawienie skutków szkodliwych, jakim upadek Polski zagrażał równowadze Europy, Minister Stanu angielski Pitt odpowiedział: „Że Polacy tyle interesują Rząd angielski, ileby interesować mogli mieszkańców, jeżeli się na księżycu znajdują.“

(4) *Comité du salut public* było przez niejaki czas wniemaniu, że Rada i Kościuszko zrobili powstanie z namowy Moskwy, ażeby dać przyczynę do ostatecznego rozbioru i pomnożenia przeto sił koalicyi przeciw Francji. (Wyjatek z listu Sułkowskiego, pisanego z Paryża 25. Kwietnia 1796.)

było, ażeby wysledzić najsłabszy promyk nadziei, ożywić stargane z Europą związki, sprostować opinią w tym kraju, na którego pomocy jedynie coś jeszcze rachować było można, i choć na czas niejaki zatrwożyć pewność spokojną nowych Polaki dzierżawców. To ważne dzieło dokonaniem zostało uformowaniem legionów polskich przy wojskach francuzkich. Zaledwo tych korpusów chorągwie zaczęły powiewać we Włoszech, Izba obrad Rzeszy niemieckiej zabrzmiała odgłosem litości nad losem Polski i Dwór hiszpański przed Europą oskarżał dumę i chciwość Mocarstw północnych, współdzielących Polskę. (5)

W biegu ostatniego powstania Naczelnik Kościuszko nie mogąc z ludności krajowej, dla zająć przez nieprzyjaciół całego kraju, dopełnić siły zbrojnej, jakiej obrona przeciw trzem ogromnym wymagała Mocarstwom, i z tej samej przyczyny nie będąc w stanie nagrodzić strat nieuchronnych w bitwach, a nadewszystko niemając tyle nawet broni, ile się znajdowało ochotników do ratunku ojczyzny, wysłał był Generał-Majora Józefa Wielhorskiego do Paryża, dla ułożenia się z Rządem francuzkim o zaciąg wolny Polaków, którzyby we Francyi znajdować się mogli między jeńcami wojennymi, spodziewając się, że Rząd francuzki z pobudek własnego interesu, zebranych tam ludzi ubierze, uzbroi i zatrudni się przewozem ich do bałtyckich brzegów; lecz Rząd francuzki, czy to przez niedojrzenie korzyści wspólnych z tego projektu dla Francyi i Polski, czy oszczędzając Króla pruskiego, na którego skłonności do pokoju może już rachowano, a może też i przez nieufność zasadam rewolucyi polskiej, oprócz pozwolenia zaciągu, do niczego więcej skłonić się nie chciał, a tak ten projekt skutku nie wziął. Wskreszenie jednak tej myśli w odmiennych całkowicie okolicznościach, łączyło się z trudnościami, których w pierwiastkowym utworzeniu nie było. Król pruski w tym czasie, już był przyjacielem Francyi, a ten wypadek zdawał się utwierdzać upadek i rozdział Polski, i odbierał wszelką nadzieję wsparcia i jakiegokolwiek krajowej pomocy. Niedostatek Oficerów, trudność uwiadomienia i zebrania ich rozproszonych pod trzema oddzielnymi panowaniami, a nadewszystko niejednostajność opinii samychże Polaków, pomnażały przeszkody do domiaru tego przedsięwzięcia. Ktokolwiek więc był wskrzesicielem tego projektu, ten niemógł niewiedzieć razem niezmiernych trudności do wykonania onego; ale czy można było inny jaki wynaleźć sposób, upadłą i zapomnianą już Polskę przypomnieć Europie? czy Polacy mogli mieć inny, prócz oręza, środek podźwignąć swoje znaczenie?... Te uwagi zapewne były powszechne wszystkim patryotom polskim, zebranym po rewolucyi do Paryża; wie-

(5) Projekt uzbrojenia Polaków za granicą nie był nowym.



Krajowiec z wysp sandwickskich.

dzieli oni, iż duch miłości ojczyzny nie wygasł w kraju, i w jego dziejach liczne widzieli przykłady, że najgroźniejsze niebezpieczeństwa umiały jednoczyć opinie, podwajać Polaków męstwo i najtrudniejsze dla ojczyzny ułatwiać ofiary, a nadewszystko z pewnością rachować można było na zapal młodzieży. Na tej opierając się rachubie Generał-Porucznik wojsk polskich, Jan Henryk Dąbrowski, podał Dyrektoryatowi francuzkiemu w dniu 18. Vend., 5 roku Rzeczypospolitej, projekt do formowania legionów polskich, i pod dniem 9. Brumaire pomyślną odebrał odpowiedź.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Opis bitwy pod Cudnowem. Materiał do panowania Jana Kazimierza.

(Ciąg dalszy.)

Marszałek spieszo swoich ludzi przeprowaduje, Jeśli zaraz wszcząć bitwę, wielkie upatruje Trudności, nadewszystko miejsca niewiadome, Zyczyłby sam obieżyć tabor na wsze strony, Ale żołnierze mężni widząc zamieszanie W taborze, proszą prze Bóg o to rozkazanie,



Przystań Byrona, port na wyspie Hawaï.

Żeby kazał nastąpić. Znać Bóg to sprawuje,
Rzecz Marszałek, idcież, tak was ordynuje:
Pulk mój niechaj po prawej ręce następuje,
Ten niechaj Baron de Oedt zaraz posiłkuje,
Z lewej strony Chorąży koronny przybędzie,
A Wychowski z swym pułkiem posiłkować
będzie,

Rajtarzy Zamojskiego za nim, a piechota
Niech idzie samym środkiem; gdzie taka ochota
Była w wszystkich żołnierzach, że w momen-
cie wzięto

Tabor, na samym wale kilkaset tam ścięto.
Działami ich własnymi do nichże strzelano,
Kiedy ich postraszonych od nich odegnano.
Uciekali już wszyscy, ale zastąpiona

Droga, w desperacją była przemieniona.
Tam chorągiew usarska Starosty spiskiego,
Przed namiotem stojąca właśnie Chmielnickiego,
Stos po prawej Kozaków potężnie wstrzymała;
Gdy krew w ichże Majdanie pałaszami lała;
Sokolnicki w dolinie widząc zgrają ludzi,
Miesza kozackie ściany, ochota go budzi,
Żeby jako najprędzej utopił kopje,

We krwi bezecnych zdrajców, rzekł, niech
dziś ożyje

W nas sława cnich Polaków, ukażcie im groty,
O mężne towarzystwo, tu cel naszój cnoty.

Skoro jeno kopje w tokach poskładali,
Na przykrą górę zaraz chłopci uciekali,
Gdzie konmi niepodobna wleść było za niemi,

Ale gorzej, że miejsce łakami Ignącemi
Złe było na Usarżów, co widząc Kozacy,
Srogą zgrają lecieli na nich jak ptacy.

Tam pałasze swój efekt porządny czyniły,
Jako trawę kosami, tak chłopów kosili.

Poległo towarzystwa kilka w tój potrzebie,
Baliński i Marczyński, Sokolnicki grzebie

Zięcia swego nie dawno sobie nabytego,
Grzecznego ze wszystkich miar męża Rybiń-
skiego,

A sam z konia strącony i kijmi pobity,
Uchodzi i piechotą, że już był zabity,
Wszyscy zgoda twierdzili, I go sam ra-
tował,

I męża tak wielkiego ojczyźnie zachował;
Chynek, Chorąży, żywcem był od nich pojmany,
Chorągiew przecie ukrył w gąszcz bliski trzci-
niany,

Którą na témże miejscu znalazł wypuszczony;
Długi czas potem leczył razy potłuczony.

Baron de Oedt w posiłku będąc postawiony,
Idzie w środek taboru bardzo pojuszony,
Z szwadronem następować prędko rozkazuje,
Swą ręką Zielińskiego rzeźwo konfunduje,
Że go aż z konia zwałił z pistoletu swego,
Postrzeliwszy sam w nogę Pułkownika tego.
Nakoniec wsparty mocno, o jak wielka strata,
Ginie darmo przed śmiercią zawoławszy rata,
A Mautner, Rotmistrz wierny Pułkownika swego,
Widząc pieszo na ziemi z konia zwałonego,
Na wszystką zgrają ludzi tropem następuje,
A Pułkownika swego pobożnie ratuje.
Za żywota życzliwym będąc przyjacielem,
Idzie na śmierć widomą, czyni to z weselem,
Wielki znak przyjaciela jest doskonałego,
Ze gdy umarł Pułkownik żyć nie chciał bez
niego.

Życie nie omylnie z tą waszą miłością,
Bo ją obom nagroził Bóg wieczną radością,
Felkerson Pułkownika dość życzliwie broni,
Postrzał odnosi, z ciężkiej chcąc go dźwignąć
toni;

Brunau, Rotmistrz, kijami stłuczony zostaje
Na placu, towarzyszy mu czyjś konia dodaje,
Wyprowadza z potrzeby doskonała cnota,
Polskiego towarzysza i droższa od złota.
Kawecki mężnie czynił, a jego żołnierze,
Krwawili swe Musaty, siekli bardzo śmieje.
Z tej rotty kilku z wielkim żalem swych żoł-
nierów,

Mężnych na placu stracił, i sławnych rycerzów,
Łącki, Oberster-Lieutenant z łuku postrzelony,
W tej potrzebie od wielu był ten zalecony;
Wilczkowski swym zwyczajem w taborze przod-
kuje,

Z chorągwią swą Kozaków siecze i morduje;
Sobieski z pułkiem swoim od skrzydła lewego,
Przymnaża coraz więcej sławy domu swego,
Chociaż szkodę niezmierną w ludziach swych
ponosi,

Z tą nieśmiertelną sławę swą pracy odnosi,
Że na śmiertelne razy na trup zagęszczony,
Nie dba, sam leżąc w tabor, ludźmi osadzony.
A Bidziński, Porucznik, jak wieprz zajuszony,
Farbuje szablę swoją, siecze na wsze strony.
Zamojski i Senator, i Pan z Panów cały,
Jako jeden był w boju towarzysz służył,
Naraził się tak bardzo, a któż to wypowie,
Jako lekce poważał za ojczyznę zdrowie,
Ani chciał wyjść z boju jadem zapalony,
Aż kozacką krwią widział rapier swój zboczony,
Regiment sam przywoził, który tak naraził,
Ze nie jednego z konia po niewoli zranił;
Tam Gordon, tam Gralewski, tam są postrzeleni,
Nie słuszną, by w pamięci byli zaniedbani;
Kasztelanik krakowski, nieda przodu sobie
Wziąć nikomu, upewniam marsowej ozdobie,
Całe się on poświęcił, a tam gdzie zamierzy,
Oślepił nie wzdrygając się pewnie on uderzy,
Co on i tam z ochoty w Słobodyszczach robił,
Upewniam, tém i siebie, i dom swój ozdobił.

Cóż rzekę o Linowskim, który brata swego
Krwi wetując waleczną ręką chłopstwa tego
Nakrajał jak kapusty, a na nieodbity
Naraziwszy siebie raz, zostaje zabity?
Bolejesz ciężko ojciec ostatniego syna,
Pozbywszy od Kozaka, zdrajcy Poganina.
Slatkowski mężności swój dokumenta daje,
Kiedy z chorągwią swoją pięknie mężnie staje,
Piersi swych dla ojczyzny najmniej nie żałuje,
A krwią swoją i cudzą, nie skąpo szafuje.
Silnicki z Zamojskiego rotą tam się bierze,
Gdzie się już wręcz sięgają i rabają szczerze,
Czyni dosyć i męztwu, czyni powinności,
Powinnej ku ojczyźnie czyni pobożności.
Cóż wspomnieć o piechocie Celary w taborze,
Z wspomnionym Niemiryczem jako w własnym
dworze,

Gospodarstwo jak trzeba sobie poczynali,
Nieprzyjacielskie działa ku nim obracali.
Oberst-Lieutenant De Vilen, będąc w tymże huku,
Kozacką strzałą w piersi postrzelony z łuku,
I tak długo żelezce w kościach jego tkwiało,
Aże się obcęgami dobywać musiało.
Kapitan Szewaleri wziął maźnicą w głowę,
Kiedy nasi urwali taboru połowę,
Znać, że im już nie przyszło do ognistej broni,
Bili się maźnicami posiadawszy z koni.
Jużby był koniec wojny, lecz noc przeszkodziła,
Ta Kozakom zwątlony żywot darowała,
Pan Bóg, Pan Bóg, rzeczami temi dysponuje,
Bez jego dopuszczenia żaden nie szwankuje.
Celary tak wielki cel, na tak wielkim koniu,
W samym taborze stojąc, a nie na ustroniu,
Na około ostrzelany, kul, strzał, tysiącami,
Żadna się go nietknęła, to między cudami
Musi być, ale nie dziw, że człowieka tego,
Bóg zachował, ojczyźnie bardzo potrzebnego.
Chmielnicki już przysięga, Bogu obiecuje
Czerncem zostać, jeśli go z tej toni ratuje;
Nie do szabel się bierze, lecz cepami bije
Kozaków, i nagania do wałów, co żyje.
Sam już nie wie od strachu: Nie Bogiem to robi,
Kiedy tak małej garstce męztwo on sposobi,
Ośm tysięcy czterdziestom mężnie się opiera,
A nie tylko opiera, lecz w tabor się wdziera;
Byłaby wtenczas pewnie z Kozakami rozprawa,
Nie tu stanąć ręka nad nami łaskawa,
Coś więcej nam z narodu chcąc dać kozackiego,
Folguje im w tym razie od miecza polskiego,
Kozacy przestraszeni po ludzi zwiedzeniu
Polskiego, od ich taborów, Boskiemu imieniu,
Przyznawając moc, siłę, że żywi zostali,
Jednostajnie to Bogu tam wszyscy przyznali,
Dziwując się tak wielkiej Polaków odwadze.
Nosacz rzecze życzliwie: ja wam bracia radzę,
Jednajmy się z Polaki, Bóg ich posiłkuje,
Bóg to, Bóg, a nie inszy za nimi wojuje.
Nie dali rzecz i słowa, zgody z Polakami
Niechcemy, ale życzym mieć ją z Tatarami.
Jakoż zaraz listy swe do Tatar pisali,
Prosząc, żeby z Polaki więcej nie trzymali;

Od Cara wielkiego sumnę pieniędzy dawali,
Sami nie małą złożyć pewnie obiecali,
Ale Sułtan nie na to przysłany od Hana,
Mając na się pilnego polnego Hetmana,
I sekret mu otwiera, listy ukazuje,
Z przyjaźnią się stateczną cale ofiaruje.
Marszałek sypie złotem, złociście towary,
Sreber pięknych rozdać moc między Tatary,
O których upewniony, że będą wiernymi,
Do Szeremeta nazad powraca z swojemi,
Sułtanowi porucza straż nad Kozakami,
Pod Piątkami go stawia z wszystkimi hor-

dami,
A Szeremet nieborak w myślach zawiedziony,
Już i téj Chmielnickiego niepewien obrony,
Zwłaszcza że mu awizy te już przywieziono,
Ze skrzydła Chmielnickiemu dobrze obarczono,
Rezolvował się cale iść do Chmielnickiego,
Abo w polu umierać za Cara swojego;
Nie mógł téż więcej cierpieć tak ciężkiego smrodu,
Boby był i od tego umarł, i od głodu.
Tysiące koni zdechłych w taborze leżały,
Zabijający zapach z siebie wydawały.
Tymczasem go ustawnie wojsko pilnowało,
Na dwoje się to tylko cale rozdzielało.
Cierpieli tam żołnierze słuszną tercyanę,
Przez tak ciężko na straż, i prędko odmianę.
Wyszedł tedy Szeremet, także właśnie sprawił,
Jako i pierwój tabor, mężnie się dość stawiał
Zrazu, ale skoro się konni z piechotą skupili,
Z wszystkich się stron razem na tabor rzucili,
Musiał stanąć w pół mili, a tabor przerwany,
Końską pierśią, i ręką polską, jak tarany
Rozbity, trupem własnym zagęścił szerokie
Pola, i krwią strumienie napelnił głębokie;
Nie wspomnie jak chorągiew Hetmana wielkiego,
Za przywodem mężnego syna hetmańskiego,
I tabor rozerwała, i kopje swoje
W brzuchach grubych Moskalów topiła i zbroje
Moskiewskie twarde nity od grołów puszczały,
A drzewa aże w piątém ciełe zostawały;
Więc Starosta halicki wiele dokazuje,
Z Porucznikiem swym w środek bitwy na-
stępuje.

Tam Uliński, Potoccy wiele dokazują,
Wielkich mężów w tym razie imię otrzymują;
Sokolnicki jak sokół do obłowy swego,
Pospieszył z chorągwią Marszałka wielkiego;
Chełmski niósł tę chorągiew, którą zdiurawili
Cale wtenczas Moskale tak do niej parzyli,
Że jako grad leciały kule, także strzały,
Przecie żadnego wstrętu tym mężom nie dały,
Suche pola cudnowskie, krwią ich ożywili,
Pałasz robił, kopje już byli skruszyli.
Wilczkowski téż z chorągwią nie ma w dziele
miary,

Gęste wojskom moskiewskim przysposabia mary,
Tamże rota usarska Starosty spiskiego,
Na imię sławne robi syna hetmańskiego.
Wiśniowieckiemu prawego skrzydła rząd zlecony,
Trzymał z zazdrością wielu, sławnie zalecony,

Pułki mężnie do bitwy przywoził z ochotą,
Sięgając najślawniejszych bohaterów cnotą,
Pułk jego nie dał przodku nikomu w dzielności,
Rąbał nieprzyjaciela, rąbał do sytości.
Zbrozek pierwój Porucznik będąc pułku tego,
Na sławę szablą robił Książęcia dzielnego;
Wielohorski w wojskowém doskonały dziele,
Pobił Moskwy, Kozaków mężnie bardzo wiele,
Zamojski w tymże pułku siła dokazuje,
Dzieła wielkich Zamojskich w sobie zatrzymuje;
Sapieha nie żałował pracy, ani ręki,
Do boju wodząc pułki, godzien wielkiej dzięki,
Sobieski się do woli nacieszył, a z tego,
Że lubego wybierał, strzelał z łuku swego,
Tak szczęśliwie, że razu nie chybił jednego,
Prawda, że chybić nie mógł z miejsca tak
bliskiego,

Bidziński siekł, a że mu ręka ustawała,
Aż mu szabla o głowy moskiewskie stępiała,
Pod Sobieskim dwa konie w téj bitwie zabito,
Nie dziw od cła takiego płacił takie myto,
Czartoryski z swym ludem, przodków swoich
dawnych,

Książąt dzieła pomnaża z wielu wieków sław-
nych,

Wiśniowiecki przystojną z bratem swym zazdrością,
Certeje i odwagą, mężstwem i dzielnością,
Kawecki nie omieszkiał być, kędy rozdają,
Gdzie kule prochowemi skrzydłami latają;
Postrzał w rękę potężny z muszkietu odnosi,
O pomstę krwi rozlanej towarzystwa prosi.
Nie zawiódł się bynajmniej na prośbie takowej,
Bo uczynili dosyć ofierze marsowej,
Ślaskowski jako zawsze w bitwie żołnierz srogi,
Ściera Moskwiciniowi szablą ostre rogi;
Nie godzi się zapomnieć pięknie obstarających,
Wyhowskich dwóch rodzonych mężnie się bi-
jących;

Jeden z tych postrzał w piersi na wylot otrzymał,
Cud Boski, że nie umarł, i że to wytrzymał;
Pułkom ich przyznać musi serce ich struchlałe,
I we wszystkich tych bitwach mężstwo do-
skonale.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka pieśni ludu górno-szląskiego.

(Z zbioru J. Lompy.)

I.

Oława.

1.

Oławo, Oławo, ty nasza dziedzino!
Dwoje ślicznych dziełek do Turek zajeli.

2.

Zajeli braciszka, zajeli siostrzyczkę,
Miły, mocny Boże! zajeli siostrzyczkę.

3.

A braciszka dali do ciemnej piwnicy,
Miły, mocny Boże! do ciemnej piwnicy,

4.

A siostrzyczkę dali do jasnej świetlicy,
Miły, mocny Boże! do jasnej świetlicy;

5.
Siedm lat tam była, srebrem, złotem szła,
A na ósmy roczek, śnił ci jój się śniczek.

6.
Śnił ci jój się śniczek, że umarł braciszek,
Śnił ci jój się i drugi, że jeszcze jest żywy.

7.
Tak bardzo płakała, rękami łamała,
Miły, mocny Boże! rękami łamała.

8.
Cóż dziewczyno płaczesz, cóż tak lamentujesz?
Miły, mocny Boże! cóż tak lamentujesz?

9.
Śnił ci mi się śniczek, że umarł braciszek,
Śnił ci mi się drugi, że jeszcze żyje.

10.
I dostała klucze od ciemnej ciemnicy,
Miły, mocny Boże! od ciemnej ciemnicy.

11.
Gdy ciemnicę odewrzyła, na brata zawołała:
Żywyś bracie, żywy, alboś jest umarły?

12.
Żywych, siostró, żywy, pod kolana zgięty,
Miły, mocny Boże! pod kolana zgięty.

13.
W moich białych włosach myszy gniazda mają,
Miły, mocny Boże! myszy gniazda mają.

14.
Moje czarne oczy gady wyjadają,
Miły, mocny Boże! gady wyjadają.

15.
Wzięta go za rękę i precz wędrowała,
Od wsiczki, do wsiczki aż do swojej matusiczki.

16.
Gdy do matki przyszła, o nocleg prosiła,
Miły, mocny Boże, o nocleg prosiła.

17.
Małą świetlicę mam, dla czeladki mam,
Miły, mocny Boże! dla czeladki mam.

18.
Idźcie do stodołiska, na zgnite snopeczyska,
Miły, mocny Boże! na zgnite snopeczyska.

19.
Gdy do stodoły przyszła, tak bardzo płakała,
Miły, mocny Boże, matka nas nie poznała!

20.
A małe pachole bieży ku stodole,
Ten głos usłyszało, matce powiedziało.

21.
Moja miła matuchno, miałoć ja braciszka?
Miałoć ja braciszka, albo siostrzyczkę?

22.
Miałoś dziecieć, miało, aleś ich nieznało,
Miły, mocny Boże, aleś ich nieznało.

23.
A nie są ci to oni, ci podróżni ludzie,
Miły, mocny Boże, ci podróżni ludzie?

24.
Chnet do stodoły biegała, rękami łamała,
Miły, mocny Boże! jach was niepoznała!

25.
Gdyby ja była wiedziała, żeście moje dzieci,
Nocowałyby was w tej nowej świetlicy,
Miły, mocny Boże, w tej nowej świetlicy.

II.

Urywek z pieśni o bitwie pod Szczekocinami. (*)

Nieszczęśliwy to ten piątek,
Przed Zielonemi świątkami,
Którego to był początek
Bitwy pod Szczekocinami.

III.

Piosnka dziewczki służebnej.

Ona dziewczeczka młoda,
Skoczyła do ogroda,
Tu sobie rozmyślała,
Gdzie na służbę iść miała:

„O służbo nieszczęśliwa,
Coś ci ty jest tęskliwa!...
Dajże mi Boże umrzeć,
A niedaj mi długo służyć.

„Przyszła pani z kościoła,
Pracy wiele do koła;
Jeszcze jej nieskończyła,
Już mi ją poganila.

„Ukroi kasek chleba.
Chodzący go zjeść trzeba,
Chodzący go jeść muszę,
Jeno go sobie skruszę.

IV.

Piosnka piastunek.

Kosiany, kosiany,
Pojedymy do mamy,
A od mamy do taty;
Jest tam Pan Bóg bogaty,
Posadzi nas na stolicku,
Da nam chleba po gielnicku,
I szaty, — i szaty.

(*) Przed kilkunastu laty krążyła jeszcze po Śląsku ta pieśń, z której teraz tylko niniejszy urywek przechowuje się w pamięci ludu tamtejszego.

U Ernesta Günthera w Lesznie wyszedł niedawno i po wszystkich księgarniach nabyć go można:

Elementarz polski

dla

szkół katolickich wiejskich i miejskich.

Część druga.

Wypracowany przez

X. F. A. E. Łukaszewskiego, Nauczyciela elementarnego.

Cena: 4 sgr., czyli 24 pgr.